



PODEJMIJ WYZWANIE

KOŚCIÓŁ XXI WIEKU

Długo zastanawiałem się nad fenomenem pierwszych chrześcijan. Nie mieli kościołów, mediów, uczelni, wykształconych księży, czy też pieniędzy, a ich liczba wciąż wzrastała. My mamy to wszystko, a jest nas coraz mniej. W końcu odkryłem, w czym tkwiła ich tajemnica: pierwsi chrześcijanie dzięki łasce Boga byli tak fajnymi ludźmi, że inni chcieli spędzać z nimi czas i być tacy jak oni. Siłą pierwszych chrześcijan było to, kim byli, a byli pięknymi, fajnymi ludźmi.

Ważne tu jest słowo „fajny”. To tak jak z fajnym filmem: byłem w nim, podobał mi się i spędziłem fajnie czas. Fajny człowiek to ktoś, z kim chcemy spędzać czas. Chcemy z nim być.

Właśnie tego potrzebujemy jako Kościół XXI wieku. Potrzebujemy dzięki Bogu stać się fajnymi ludźmi. Tak fajnymi, że inni będą chcieli z nami spędzać czas. I że będą chcieli być tacy jak my. Wtedy kościoły się wypełnią.

Kościół XXI wieku to Kościół fajnych ludzi – ludzi, którzy takimi się nie urodzili, ale takimi się stali. Przemieniając się, ze swoich słabości wyprowadzili moc, która uczyniła ich pięknymi.

Ekstremalna Droga Krzyżowa to droga słabości, pokonywania trudności i własnych ograniczeń po to, aby stać się pięknym człowiekiem.

Na tej drodze ważny jest trud i ekstremalność. Jezus mówi: „Kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa” (Łk 9, 24).

To jest droga przełomu. Wychodząc z własnej strefy komfortu, można odkryć inny świat. Można zmienić pomysł na

swoje życie. To jest droga pięknego życia! Przemieniając się, można zacząć żyć wyjątkowo – tak, że będzie to zachwycało innych. I jak mówi Jezus, znaleźć życie w obfitości.

Właśnie po to jest Ekstremalna Droga Krzyżowa. Jezus powiedział:

„Ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony – wejdzie i wyjdzie, i znajdzie paszę.

Złodziej przychodzi tylko po to, aby kraść, zabijać i niszczyć. Ja przyszedłem po to, aby owce miały życie i miały je w obfitości.

Ja jestem dobrym pasterzem. Dobry pasterz daje życie swoje za owce” (J 10, 9-11).

Ekstremalna Droga Krzyżowa jest bramą. Jeśli przez nią przejdziemy, możemy znaleźć życie w obfitości.

ks. Jacek LIOSWA Strykowski

JEZUS NA ŚMIERĆ SKAZANY

Choćbyśmy nie wiem, jak wiele dobrych rzeczy zrobili w życiu, zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie chciał z nas uczynić ofiarę. Nie wiadomo dlaczego, ale złych ludzi denerwują dobrzy ludzie. Trzeba o tym wiedzieć. Trzeba być na to przygotowanym. Jezus, choć nikomu nic złego nie uczynił, otrzymał wyrok.

Opowieść Łukasza

Pokłóciłem się kiedyś z żoną. Chodziło o to, że kupiła znaczki do swojej kolekcji filatelistycznej. Skomentowałem to dosadnym zdaniem. Wywiązała się awantura. Na początku kłóciliśmy się na argumenty: „To ja mam rację!”, „Nie, to ja mam rację”. Nasze zdenerwowanie sięgnęło zenitu, więc zdecydowaliśmy się ochłonąć przez chwilę, każde z nas w samotności.

Mamy taką zasadę, że każde nieporozumienie wyjaśniamy do końca. Poświęcamy na to tak dużo czasu, jak to jest konieczne. Jest to trudne, bo trzeba przewyciężyć swoją złość, która mówi:

„Jak ona mogła! To przecież ja mam rację!”. Spotkaliśmy się więc po raz drugi. Najpierw mówiła jedna strona, a druga tylko słuchała. Potem mówiła druga strona, a pierwsza słuchała. A potem spokojnie, krok po kroku doszliśmy do prawdziwego źródła naszego nieporozumienia. Ta metoda od lat zbliża nas do siebie. Ponieważ kochamy się, jesteśmy gotowi poświęcić dowolną ilość czasu, aby znaleźć prawdziwe źródło nieporozumień. Takie rozmowy są niezwykle twórcze, bo źródło konfliktu najczęściej tkwi zupełnie gdzie indziej, niż się to wydaje. Każde takie odkrycie, do którego docieramy po kłótni, to ogromna szansa, żeby zmienić siebie dla drugiej osoby.

Chrześcijanie są ludźmi pokoju. Nie tworzą oskarżeń, ale szukają zrozumienia. Nie oceniają innych, ale starają się z nimi spotkać.

Jezu, zmiłuj się nad nami.

JEZUS BIERZE KRZYŻ

Czasami rodzi się w nas podświadome poszukiwanie komfortu, a gdy już wygodnie leżymy, ogarnia nas lenistwo. Niestety, na jego dnie pojawia się pytanie o to, co ja tutaj robię i czy moje życie ma sens. Bo życie nabiera sensu wtedy, gdy robimy coś sensownego, a nie wtedy, gdy leżymy. Podejmowanie wyzwań daje radość. Lenistwo rodzi gnuśność. Jezus nie bał się wyzwań. Wziął swój krzyż.

Opowieść Oskara

Kiedyś wymyśliłem dla siebie drogę

przez służbę. Jestem lekarzem i kilkakrotnie zmieniałem miejsce zamieszkania, pracując w różnych szpitalach. Za każdym razem podczas pierwszych dwóch tygodni pobytu w nowym miejscu podchodziłem do miejscowego proboszcza lub kapelana i oferowałem swoją pomoc. Nie miałem gotowych rozwiązań – odpowiadałem na potrzeby: asystowałem do mszy św., szkoliłem kandydatów do bierzmowania, pomagałem przy udzielaniu Komunii św. Po okresie emigracji wróciłem do Polski i zamieszkałem w niewielkiej miejscowości. Także tutaj zaoferowałem swoją służbę – dostałem zadanie szkolenia służby liturgicznej składającej się z jedenastu chłopaków i jednej dziewczyny. Widziałem te osoby wcześniej w akcji – mieli w sobie wiele entuzjazmu, ale mało umiejętności. Na początku nie byłem przekonany do tego zadania – przecież wykonywałem już większe i ważniejsze. Jednak zdecydowałem się na spotkanie. I tam zostałem złamany. Zapytałem: „Dlaczego każde z was inaczej służy, inaczej stoi, inaczej

trzyma ręce, inaczej posługuje?”. W odpowiedzi usłyszałem: „A skąd mamy wiedzieć, jak to robić, skoro nikt nas tego nie nauczył?”.

Moje wąpiące serce pękło, byli bowiem jak owce nie mające pasterza (por. Mk 6, 34). Całkowicie poświęciłem się temu zadaniu. Każdego tygodnia przez wiele godzin uczyłem po kolei co, jak i przede wszystkim dlaczego należy robić. Budowaliśmy relacje grając w piłkę, będąc na wyjazdach, w górach a czasami rzucając się śnieżkami. Wspaniale było móc obserwować, jak chłona wiedzę, zdobywają nowe umiejętności i się rozwijają. Na koniec wszyscy musieli przejść egzamin, teoretyczny i praktyczny. Wymagania były wysokie, a satysfakcja z zasłużonego zaliczenia duża.

Po okresie szkolenia technicznego przyszedł czas na dyskusje o Bogu, religii, różnych trudnych sytuacjach. Z czasem wychowankowie zaczęli przejmować moje obowiązki. Dziś

organizują szkolenia, uroczystości parafialne, pomoc charytatywną. To grupa wspaniałych młodych ludzi, którzy doskonale dadzą sobie radę, jak mnie z nimi nie będzie. Rekrutują, szkolą, rozwijają się. A mnie pozostały mocne relacje z ludźmi, na których mogę polegać, tworząc nowe, ambitne projekty.

Chrześcijanie są ludźmi czynu. Nie trzeba ich zachęcać do pracy. To naturalne: kto się modli, ma również motywację do służby.

Jezu, zmiłuj się nad nami.

JEZUS PO RAZ PIERWSZY UPADA POD KRZYŻEM

Tylko ten, kto nic nie robi, nie upada. Podejmując wyzwania, próbując, można się sporo nauczyć. Trening czyni mistrza – to podstawowa zasada rozwoju. Trzeba próbować. Jezus z ciężkim krzyżem zdobywa Golgotę. Nie wyręczają Go. Mimo słabości, ma w sobie siłę.

Opowieść Kasi

Nigdy nie interesowała mnie aktywność fizyczna i nawet nie zależało mi na byciu wysportowaną. Zawsze potrafiłam się dobrze ubrać, czyli tak, aby zamaskować ewentualne „słabości” sylwetki. Mój mąż widział to inaczej: zdrowie i sprawność fizyczna były i są dla niego bardzo ważne. Odkąd zaczęliśmy ze sobą chodzić, spieraliśmy się w kwestiach dotyczących mojego wyglądu i sprawności fizycznej. Twierdziłam, że przecież nie wyglądam wcale tak źle i że czasem wybieram się na spacer czy idę na siłownię, więc nie ma na co narzekać. Mógł trafić gorzej! On jednak nie ustępował i najpierw mi to wszystko

wypominał, ale potem przyjął inną strategię, która w końcu mnie złamała: zaczął jeszcze bardziej pilnować regularnych treningów, planował sobie posiłki i mierzył rezultaty, a wynikami dzielił się ze mną. Jednocześnie cały czas spokojnie mi powtarzał, że bardzo mu zależy, żeby jego żona była zgrabna, zdrowa i wysportowana.

Po jakimś czasie sama zaczęłam ćwiczyć. Stwierdziłam, że jeśli jest to dla niego tak ważne, to chcę się dla niego zmienić. Chcę urodzić nasze zdrowe dziecko. Chcę mu się jak najbardziej podobać i chcę w końcu stanąć w prawdzie przed samą sobą i zwerfikować moje działania w tym temacie.

Moja metamorfoza nadal trwa, ale z każdym dniem widzę jej efekty, przede wszystkim w relacji z moim mężem, a wystarczyło tylko zacząć ćwiczyć.

Chrześcijanie są ludźmi ascezy. Ćwiczą swoje ciało. Dzięki temu są sprawni, łatwiej mogą brać na siebie cudze problemy i pomagać innym.

Jezu, zmiłuj się nad nami.

JEZUS SPOTYKA MATKĘ

Najczęściej mijamy innych ludzi, rzadziej się z nimi spotykamy. Prawdziwe spotkanie sprawia, że ludzie wymieniają się ważnymi informacjami. Takimi, którymi można się przejąć, wziąć je do siebie. To dlatego wielu ludzi woli nie wiedzieć, rozmawiać o niczym, by nie brać na siebie ciężarów innych. Jezus niesie krzyż. Maryja ma w sercu Jezusa razem z ciężarem krzyża.

Opowieść Ani

Cierpienie naszych bliskich często staje się naszym cierpieniem. Zależy nam na

nich, a równocześnie stajemy bezradni wobec problemów, które przeżywają. Jeszcze niedawno nie miałam odwagi wchodzić w trudny świat zranionej osoby, żeby jej nie urazić, nie wywołać trudnych emocji, nie przywoływać bolesnych wspomnień. A życie potrafi mocno zranić: mój brat walczy o życie i zdrowie w szpitalu, koleżka zmarło dziecko, przyjaciółka przeżywa problemy w małżeństwie, znajomym urodził się chory synek, bliska mi osoba straciła wszystko, co osiągnęła w życiu. Przeżywałam każdą z tych sytuacji, jednak bez konfrontacji z tymi, których one dotyczyły. W którymś momencie zorientowałam się, jak bardzo egoistyczne jest takie podejście i jak wiele osób mu ulega, rzekomo chroniąc emocje pokrzywdzonych. W rzeczywistości chroniłam siebie, unikając stawiania się w nowej, nieprzewidzianej, niekomfortowej dla mnie sytuacji.

Jakie są efekty takiego podejścia? To trwanie w świecie wyobrażeń, z towarzyszącym poczuciem winy, na po-

ziomie współczucia, z którego nic nie wynika. A osoby zmagające się ze swoim cierpieniem zostają same, bez wsparcia, bez zainteresowania ze strony innych, pozbawione nawet zwykłej obecności drugiego człowieka wtedy, kiedy jej najbardziej potrzebują.

Kiedy uświadomiłam sobie beznadziejność takiego podejścia, zdecydowałam się zmienić swoje podejście. Nie zawsze przychodzi mi to łatwo. Jednak przełamuję się i dzwonię, spotykam się, rozmawiam. Staram się wysłuchać, powiedzieć dobre słowo, zapytać, czego ktoś potrzebuje, okazać, jak jest dla mnie wartościowy i ważny. Tylko tyle, a może aż tyle? Wielokrotnie widzę wdzięczność, czasem po prostu pozytywne zaskoczenie. Ktoś wyczuwa przestrzeń dla siebie i pozwala sobie na większą otwartość. Ktoś inny zaczyna budować zaufanie.

Święty Paweł pisze: „Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełniajcie prawo Chrystusowe” (Ga 6, 2). Chcę nosić w sobie cudze problemy.

Chrześcijanie nie pozostają obojętni na cierpienie innych. Mają odwagę spieszyć z pomocą właśnie wtedy, gdy ktoś cierpi.

Jezu, zmiłuj się nad nami.

SZYMON Z CYRENY

Ludzie narzekają. Czasami wygląda to tak, jakby wszystkim było ciężko. Jednak jak wyglądałby świat, gdyby jeden drugiemu nie pomagał? Gdyby ludzie do ciężaru swojego życia nie dokładali cudzych problemów? Tym razem Jezus potrzebuje pomocy i ją otrzymuje.

Autor anonimowy

Być może znasz to uczucie, kiedy pod ciężarem własnych grzechów, słabości „uginają” ci się nogi. Przygniata Cię poczucie winy... Ja to znam. To, czego całkiem niedawno się nauczyłem, to to, że nie ma sensu tkwić w tym samym, bo pomocą może okazać się drugi człowiek.

Nie wiem dokładnie, kiedy zaczął się mój problem, bo granica czasowa jest dość płynna, ale trwało to około roku. Mam wspaniałą żonę, dwoje fajnych dzieci, pracę którą lubię. Ale mimo to uwikłałem się w problem z alkoholem. Przez rok było zdecydowanie więcej dni, gdy coś piłem, niż tych bez alkoholu. I nie mam tu na myśli niewinnej lampki wina czy piwka na wieczór. Nie upijałem się na umór, ale spożywałem dostatecznie dużo, by uzyskać charakterystyczny „luzik” w głowie i lepszy, weselszy nastrój. Początkowo traktowałem to jako nagrodę, środek na poprawę samopoczucia – przecież po ciężkim dniu pracy należy mi się trochę rozluźnienia... Piłem sam, w ukryciu lub gdy wszyscy już spali... Byłem sprytny – żona nie zorientowała się, że coś jest nie tak. Z czasem potrzebowałem coraz większej ilości alkoholu. Zdarzało się, że kilka razy w tygodniu budziłem się rano, odczuwając skutki spożytego w nocy alkoholu. Z czasem zacząłem czuć, że tracę nad tym kontrolę. Kiedy dotarło do mnie, że moje zachowanie raczej nie jest normalne i że dość mocno ryzykuję,

bo przecież alkohol potrafi uzależnić nie tylko psychicznie, ale i fizycznie, postanowiłem z tym skończyć. Niestety, bezskutecznie. Trzy miesiące po podjęciu tej decyzji zorientowałem się, że nadal jestem w tym samym miejscu. Zrozumiałem, że sam sobie z tym nie poradzę. Pewnego ranka zostawiłem, żonie krótki list, w którym napisałem, że chyba mam problem i proszę ją o rozmowę. Kiedy jej o wszystkim opowiedziałem, bardzo się zmartwiła – nie było w niej gniewu, pretensji, tylko smutek. Zapytała, jak może mi pomóc. Ustaliliśmy, że za każdym razem, gdy poczuję pokusę napicia się, powiem jej o tym. Skutek? Od tamtego czasu do momentu, kiedy piszę ten tekst, czyli przez około cztery miesiące, upadłem tylko dwa razy... Problem niemal natychmiastowo zniknął. Dlaczego? Bo nie dusiłem go w sobie. Nie łudziłem się, że sam sobie z tym poradzę. Poprosiłem o pomoc drugiego człowieka. Nie było łatwo przyznać się do słabości. Nigdy nie jest. Trzeba pokonać obawę, jak druga osoba zareaguje, wstyd, trzeba wykazać się prawdziwą pokorą. Gdy

mówimy o radzeniu sobie z grzechem, przeważnie tak jest, że gdy nazwiesz problem po imieniu i zwrócisz się do zaufanej osoby o pomoc, to dużo łatwiej będzie wygrać tę walkę. Warto, bo stawką może być początek lub powrót do pięknego życia.

Całkiem niedawno zdałem sobie sprawę z tego, że przez cały czas, gdy tkwiłem w tym problemie, czyli niemal przez rok, przez te wszystkie wieczory, kiedy byłem pod wpływem alkoholu, moja żona i dzieci spędzały czas z kimś innym niż jestem naprawdę...

Chrześcijanie mają swoje problemy i słabości, ale mają też odwagę, aby pracować nad sobą i się wzajemnie wspierać.

Jezu, zmiłuj się nad nami.

WERONIKA OCIERA TWARZ JEZUSOWI

Delikatność, wrażliwość, uważność – wszystko po to, aby być blisko drugiego człowieka. Nie załatwiać z nim jedynie spraw, ale by z nim być. Być blisko.

Opowieść Angeliki

Długo w moim życiu oczekiwałam na miłość. Oczekiwałam, bo było to właśnie bierne. Miało samo się stać, bez mojego udziału. Wyobrażałam sobie, że pewnego dnia zjawi się w moim życiu nieprzeciętny mężczyzna, który będzie mnie zdobywał i adorował, a świat nagle stanie się kolorowy jak tęcza. Będę szczęśliwa. Tymczasem mijały lata, a ja trwałam w moim oczekiwaniu, ale niewiele się zmieniało. W końcu odkryłam, że to bezowocne.

Zmieniłam więc strategię. Miałam fajnego, zwykłego kolegę, który przez wiele lat naszej znajomości nigdy mnie nie zawiódł. Zawsze mogłam na nim polegać i intrygowało mnie, co on o mnie myśli, ale do tej pory nigdy nie miałam odwagi, by rozpocząć z nim

rozmowę na ten temat. Teraz postanowiłam wyznać mu, że jest dla mnie kimś ważnym i że mam do niego ogromne zaufanie. I co? Nic nie wyglądało tak, jak sobie kiedyś założyłam, bo sama wyszłam z inicjatywą, z wyznaniem, co emocjonalnie bardzo dużo mnie kosztowało. Ale okazało się, że i on mnie podziwia i bardzo mi ufa. I na tym zaufaniu zbudowaliśmy naszą miłość i nasze udane małżeństwo. Ta moja odwaga bezbronnego otwarcia się sprawiła, że otrzymałam wiele więcej niż się spodziewałam, tak jak Weronika, która wychodząc z gestem miłości w kierunku drugiej osoby, nie spodziewając się, otrzymała na chuście wizerunek Zbawiciela.

Chciałabym dziś ćwiczyć się w postawie miłości otwartej i na wzór św. Weroniki dostrzegać, gdzie i jak mogę wyjść drugiej osobie naprzeciw, z pomocą, pokazując jej, że nie jest sama.

Chrześcijanie nie czekają, aż ktoś ich pokocha, ale sami kochają innych.

Jezu, zmiłuj się nad nami.

DRUGI UPADEK

Ludzie, którym wszystko się udaje, stają się nieszczęśliwi – właśnie dlatego, że mają wszystko. Nie muszą się starać, próbować. A ci, którzy muszą pracować nad sobą, w zamian za to otrzymują nagrodę. Jezus upadał wiele razy. Jego drugi upadek jest symboliczny i wzywa nas do tego, byśmy wciąż próbowali.

Opowieść Marcina

Pamiętam jak dziś: moja pierwsza i ostatnia nieświadoma „złodziejka”. Miałem dwanaście lat. Było słoneczne, letnie popołudnie. Za namową kolegów zgodziłem się pójść z nimi do pobliskiego sklepu, gdzie podobno można było tanio kupić płyty CD. Weszliśmy do

niego razem, jak gdyby nigdy nic. Stałem między półkami, rozglądając się za upragnionym towarem. Po chwili podbiegł do mnie kolega i ukradkiem szepnął: „Chowaj!”, podając mi płyty bez opakowania. Odpowiedziałem: „Nie!”, na co on zareagował: „To chociaż sprawdź, czy nikt nie patrzy”. Schował wszystkie CD w spodniach i opuściliśmy sklep. Po wyjściu nie wziąłem płyt, nie zależało mi już na nich. Pozostał mi ogromny niesmak, że zostałem zmanipulowany, ale też wstyd, że zabrakło mi odwagi, by się przeciwstawić kradzieży. Lęk przed odrzuceniem przez grupę, a także ryzyko bycia źle ocenionym („Udajesz świętoszka?”) okazały się silniejsze.

Dzisiaj patrzę na opaskę EDK, którą noszę już czwarty rok. Widnieje na niej napis: „Warto żyć ekstremalnie”. Dla mnie to na pewno nie jest hasło zachęcające do takich czynów jak moja „złodziejka”. Oznacza coś zupełnie przeciwnego – mówi: „Nie lękaj się, nie bój się oceny innych, upadnij, ale

powstań, by czynić dobro". Dziś powtarzam sobie to hasło, gdy mierzę się z podobnym lękiem, jak wtedy, gdy miałem dwanaście lat. To sytuacje w pracy, gdy padają pytania o to, gdzie spędziłem urlop, podczas którego odbywałem rekolekcje. To cierpliwe tłumaczenie niewierzącym znajomym, na czym polega moja służba szafarza w Kościele. To znak krzyża uczyniony przed posiłkiem w pracowniczej stołówce. To wzięcie odpowiedzialności za zorganizowanie Szlachetnej Paczki w zespole współpracowników, nawet za cenę braku czasu na plotki czy łątkę takiego, co chce się pokazać szefowi, bo wolontariat jest ceniony i modny.

Patrząc na Jezusa i Jego krzyż, uczę się, że mogę upaść, ale ten upadek da się przemienić w dobro. Odwaga może zniszczyć strach, a wierność wyznawanym wartościom może być silniejsza od lęku przed oceną innych i odrzuceniem.

Chrześcijanie mają swoje zasady i mają odwagę nimi żyć.

Jezu, zmiłuj się nad nami.

PŁACZĄCE NIEWIASTY

Wrażliwość to nie płaczliwość. Łzy zasłaniają rzeczywistość. Płacząc człowiek bardziej zajmuje się swoimi emocjami niż tym, co się stało. Można być blisko drugiego człowieka, przeżywać jego doświadczenia, płakać nad nim i wcale go nie spotkać. Jezus zachował wrażliwość na innych nawet wtedy, gdy sam tak bardzo cierpiał.

Opowieść Oli

Kiedy patrzę na płaczące niewiasty, widzę „wspólnotę narzekających”. Z jakiegoś powodu pociągają nas „straszne” historie: ktoś jest chory, ktoś miał wypadek, umarł, zabił. Są emocje, narzekanie na to, jak ciężkie jest życie, a dalej pojawia się pustka. Na co mogę zamienić narzekanie i lęk? Na szukanie dobra i troskę o innych.

Byłam kiedyś zimą ze znajomymi w górach. Przez trzy dni wysłuchałam lawinę skarg: bo nie ma śniegu i kulig się nie odbył, bo w hotelu basen jest nieczynny, bo jajecznicza za bardzo

ścięta, a kawa za słaba i tak bez końca. Zadziwiające, jak łatwo można znaleźć powód do narzekania! Znajomi wyjechali z poczuciem zmarnowanego czasu i złymi wspomnieniami.

W tym samym czasie wybrałam się w góry, gdzie oczywiście był śnieg, a potem na termy. Na śniadanie zjadłam to, na co miałam ochotę, pomijając jajecznicę. Generalnie to był bardzo udany wyjazd!

Zastanawiam się, co takiego jest w narzekaniu, że tak łatwo dajemy się w nie wciągnąć. To musi być coś bardzo kuszącego. Zauważam nawet „wspólnoty” jednoczące się wokół narzekania. A ja odkryłam, że to przede wszystkim ja decyduję o tym, czy mam dobry dzień, co zobaczę po przebudzeniu, czy docenię to, że mam chwilę na kawę i śniadanie, czy raczej pomyślę, że znów jest poniedziałek albo nie mam się w co ubrać. Kiedy stosuję prostą zasadę: „szukaj dobra zamiast narzekać”, jestem szczęśliwsza. Czy warto w ogóle narzekać?

Chrześcijanie nie narzekają. Po prostu tego nie robią.

Jezu, zmiłuj się nad nami.

TRZECI UPADEK

Czy to prawda, że Bóg nie zsyła na nas większego cierpienia niż to, które możemy udźwignąć? Raczej nie. Są ludzie, którzy umierają przygniecenii ciężarem życia. Życie nas próbuje. A my próbujemy, czy pod ciężarem życia wciąż potrafimy się podnieść. Wiele osób nie myślało, że potrafi aż tak dużo znieść...

Opowieść Tomka

Około trzy lata temu wybrałem się w nocy ze znajomymi w góry. Szczyt, który zdobywaliśmy, nie był wysoki. Wchodząc na niego, zdałem sobie jednak sprawę, że moje możliwości nie są zbyt duże. Poczułem mocną niechęć do samego siebie oraz do swojej fizyczności. Gdy schodziłem, zrozumiałem, że nie mogę zgodzić się na taką sytuację: gdy wrócę, muszę dokonać rewolucji i wziąć odpowiedzialność za własne życie, by nigdy więcej nie doprowadzić się do stanu, kiedy mogłoby być jeszcze gorzej niż dziś.

Zacząłem od posprzątania swojego otoczenia, by mieć gdzie wprowadzić nowe strategie. Zrezygnowałem z toksycznych znajomości oraz traceniu czasu, bo przeszkadzały mi w realizacji celu. Następnie zacząłem pogłębiać wiedzę na temat sportu oraz odżywiania. Podczas rocznej walki na siłowni oraz zmagani na basenie udało mi się stracić ponad 20 kg, a w wolnym czasie zaangażowałem się w wolontariat i zdobywanie nowych umiejętności.

Chrześcijanie nie marudzą, ale biorą się za siebie.

Jezu, zmiłuj się nad nami.

JEZUS Z SZAT OBNAŻONY

Co kryjemy w sobie? Na zewnątrz wiele osób wygląda super. Najczęściej to jedynie pozory. Nie różni się aż tak bardzo od siebie. Nosimy w sobie masę problemów. Stanowimy kłębowisko myśli. I trzeba z tym żyć. Jezus ma na ciele wiele ran. Ubranie, które z Niego zdejmują, rozrywa przyschnięte rany. Jezus jest jedną wielką raną.

Opowieść Ani

Jestem, trzeba przyznać, przeciętna, a bywałam nad wyraz zagubiona, zrozpaczona, pogrążona w apatii,

rozbrykana, rozeźlona. No właśnie. Patrząc na moje zdolności, jestem przeciętna, a na emocje – często rozchwiana. W dzieciństwie rodzice dużo i mądrze pomagali mi w lekcjach, bo tego wymagał mój rozwój. Nie chciałam się z tym pogodzić, że nie umiem sama sobie z tym poradzić, a nie umiałam pokonać negatywnych emocji, by działać. Skonfrontowanie moich wrodzonych cech, charakteru z wymaganiami środowiska doprowadziło mnie do gardzenia samą sobą.

Kilka zdarzeń pozwoliło mi powrócić do równowagi i ruszyć pełniej w życie. Jedno z nich wiąże się z okresem wielkiego bólu, smutku i poczucia samotności. Byłam młodzieńką. W zamglony poranek stanęłam przy szuwarach nad brzegiem Wisły. Nikogo wokół nie było, a ja odczułam z całą mocą, że już nigdy nie wrócę do życia i skończy się ono o krok od miejsca, w którym stoję. Stałam tam, niezdolna do tęż. Niespodziewanie coś we mnie zapiszczało. Pomyślałam racjonalnie,

że nic się nie stanie, jeśli ludzie zobaczą całą moją przeciętność, moją ułomność, moje – jak wtedy uważałam – brudy. I odeszłam resztką sił, odrętwiała. Późniejsze zdarzenia pozwoliły mi zupełnie wyzdrowieć...

Już wtedy, jak i dziś, po wielu latach od tamtego dnia, towarzyszyło mi i towarzyszy przeświadczenie, że tym, co pozwoliło mi przetrwać owe dni, było wspomnienie poczucia Bożej miłości – nawet nie miłości rodziców, którą byłam otoczona, ale właśnie Bożej. Nawet wtedy, gdy nie byłam w stanie odczuwać, Bóg mi o sobie przypomniał i upomniął. Od tamtego zdarzenia nad Wisłą pielęgnuję w sobie zgodę na to, jaka jestem w Jego oczach. Godzę się na prawdę, nie tylko tą niechcianą, ale przede wszystkim na prawdę o Miłości. I umiem dzięki temu znajdować radość, kochać i być kochaną.

Chrześcijanie zanurzają się w Bożej miłości. Dzięki temu ich rany zostają uzdrawiane.

Jezu, zmiłuj się nad nami.

JEZUS PRZYBITY DO KRZYŻA

Wyobraź sobie, że leżysz jak kłoda. Jesteś sparalizowany. Chciałbyś wstać, coś zrobić, ale nie możesz. Czy coś jednak wtedy możesz? To jest niesamowita medytacja: wyobrażenie sobie sensu życia, gdy już nic nie można. Przecież pozostaje wolna wola i serce. Można kochać. Może właśnie teraz, przybity do krzyża, Jezus kocha jeszcze bardziej...

Opowieść Tomka

Mój ojciec niczego mnie w życiu nie nauczył. Nie wspierał mnie. Wręcz przeciwnie: podcinał mi skrzydła swoim brakiem wiary we mnie i pogardą. Nie miałem z nim żadnej relacji. Moje poczucie męskości kulało. Brakowało mi typowo męskich umiejętności i pewności, że jestem mężczyzną zaradnym, odnajdującym się w nieznanym. Miałem tego dość. Stałem przed wyborem: wieczna frustracja z powodu własnej słabości i poczucie gniewu wobec ojca lub rozprawienie się z własną słabością raz na zawsze.

Wybrałem to drugie.

Pomimo braku umiejętności, doświadczenia i wiedzy, postanowiłem samodzielnie przeprowadzić kompleksowy remont łazienki. Umiejętności nabyłem, doświadczenie i wiedzę zdobyłem, cel osiągnąłem. Podczas remontu, gdy moja pewność własnej zaradności rosła, odkryłem, że wprost proporcjonalnie do tego maleje frustracja i gniew wobec ojca. Równocześnie stosunek ojca do mnie nagle diametralnie się zmienił – był zaskoczony moją zaradnością. Zobaczył we mnie kompetentnego mężczyznę, zaczął traktować na równi i szanować.

Chrześcijanie nie mają pretensji do innych, ale biorą odpowiedzialność za swoje życie.

Jezu, zmiłuj się nad nami.

JEZUS UMIERA NA KRZYŻU

Umieranie jest zwykłe. Wszyscy umrzemy. Boimy się umierania, choć wiemy, że nas czeka. Dlatego warto obumierać, aby się z umieraniem oswoić. Warto porzucić stare życie, by znaleźć nowe. Jezus nie umarł na krzyżu. Jezus, umierając, zmartwychwstał.

Opowieść Dawida

Sześć lat temu moi rodzice postanowili się rozstać. Po trzydziestu latach pożycia?! Dla mnie, dojrzałego mężczyzny, był to szok i niedowierzenie. Nie zaakceptowałem tego. Kłóciłem się z tatą, obwinałem go, w końcu przestaliśmy się do siebie odzywać. Bitwa rozwodowa rodziców, wzajemne oskarżenia, obelgi pod moim adresem, coraz większe kłamstwa na mój temat jako o wyrodnym synu, aż w końcu mój tata wyrzekł się mnie, twierdząc, że nie jestem jego... Co jest?! Przecież byliśmy rodziną żyjącą tak blisko Boga. Czy na pewno? Tradycyjny, kościółkowy katolik. Dwa lata temu, po mojej pierw-

szej odbytej jako lider EDK, poczułem odpowiedzialność za tę całą sytuację. Zrozumiałem, że muszę sam walczyć o tatę. Modliłem się. Wstąpiłem do wspólnoty dla mężczyzn. Walczyłem o każdy krok – tak jak Jezus walczył, dźwigając krzyż na Golgotę. To On sprawił, że w jednym momencie, to, co było, nie miało żadnego znaczenia. Przebaczanie. Tak. Aby wybaczyć tacie, najpierw musiałem prosić o przebaczenie taty dla mnie! Na kolanach przed nim, płacząc jak małe dziecko, błagałem go o przebaczenie. Odarty z wszystkiego, czułem, jak umieram. Moje życie się zmieniło. Zrozumiałem, czym jest prawdziwe życie – życie z Jezusem. Zrozumiałem, czym jest Jego śmierć na krzyżu i pokonanie śmierci. Ja się zmieniłem. Zrozumiałem, że aby coś się zmieniło, musisz umrzeć. Kościół XXI wieku to zmiany, które przyjdą tylko wtedy, jeśli umrzemy starzy my. Jako lider EDK pomagam innym w znalezieniu drogi do Jezusa, do nowego siebie. Jako lider męskiej wspólnoty, wspólnie z innymi facetami, pracuję nad byciem

prawdziwym mężczyzną. Świadomie z Jezusem staję się na nowo mężem, ojcem i... synem. Jezu, pozwól poczuć odpowiedzialność za drugiego człowieka, by prawdziwie żyć!

Dawid, mąż, ojciec, syn!

Chrześcijanie obumierają, aby znaleźć nowe życie.

Jezu, zmiłuj się nad nami.

JEZUS ZDJĘTY Z KRZYŻA

Bezwładne ciało, pogrzebane nadzieje. Ci, którzy kochają, wciąż kochają i trzymają ciało Jezusa w swoich rękach. Jak wielka może być miłość, gdy z rozpaczy rodzi się nadzieja.

Opowieść Zosi

Sławek w wieku dwudziestu lat zmarł na raka, a właściwie na zapalenie płuc. Gdy dziś przypominam sobie tamten czas, to najbardziej uderza mnie to, że on do końca był pogodny i cały czas myślał o innych, a nie o sobie. Gdy już siły go opuszczały i czuł, że niedługo umrze, w jednym zdaniu, wysłanym sms-em, zawarł całą swoją miłość i troskę o ludzi, których zostawiał: „Nie płacz, że coś się skończyło, ale ciesz, że ci się przytrafiło”. Mógł czuć gniew, smutek, rozgoryczenie... Miał dużo planów, marzeń, które nie zostaną zrealizowane. A jednak bez lęku patrzył w przyszłość i do końca dbał o relacje z ludźmi. Bliscy byli dla niego ważniejsi niż ból i strach. Mimo tylko dwudziestu lat Sławek potrafił pięknie żyć i tak samo umierać.

Kilka lat później to, jak żył, stało się katalizatorem zmian w moim życiu.

Chrześcijanie potrafią pięknie żyć nawet wtedy, gdy umierają.

Jezu, zmiłuj się nad nami.

JEZUS ZŁOŻONY DO GROBU

Grob Jezusa to dziwne miejsce. Pismo Święte mówi, że Jezus powstał z grobu, a innym razem, że Bóg go wskrzesił z martwych. To w końcu sam powstał, czy Ojciec Go wskrzesił? A może obie siły na raz? Jak dwa bieguny magnesu. Jezus kocha Ojca i Go do Niego ciągnie. A Ojciec kocha Syna i chciałby być razem z Nim. I tak siłą wzajemnego przyciągania znaleźli ZMARTWYCHWSTANIE.

Opowieść Kasi

Najważniejszy był dla nas ślub – nie kwiaty, samochód, czy jedzenie. Dopilnowaliśmy, aby każdy najdrobniejszy szczegół był dopracowany. Była pełna służba liturgiczna, uroczysta procesja z darami, rozbudowana modlitwa wiernych, śpiewy, uwielbienie po Komunii. A wszystko to przygotowali dla nas nasi przyjaciele, z którymi poznaliśmy się właśnie w Kościele. Te wszystkie drobne gesty sprawiły, że czuliśmy się jak w domu. Nasze serca tego dnia wypełniały piękno, spokój i radość. Dobrze mieć w Kościele przyjaciół, którym zależy na tych samych wartościach.

Tak piękny ślub był owocem strategii, jaką przyjął, wchodząc do wspólnoty. Nie chciałam po raz kolejny siedzieć cicho w kącie, aż ktoś zauważy moje talenty. Wiedziałam, na co mnie stać i od razu chciałam się tym podzielić, dlatego też już na początku objęłam prowadzenie grupy modlitewnej i scholi,

która śpiewała na niedzielnych mszach.

Nie czekałam długo na efekty mojego zaangażowania. Nie dość, że sama miałam przestrzeń, żeby się uczyć i rozwijać, to jeszcze inspirowałam innych do zmiany! Tę odwagę w działaniu i angażowaniu się przenieśliam na inne dziedziny mojego życia, czego owoce zbieram do dziś.

Aktywnie działając we wspólnocie, przenieśliam wszystko, czego się tam nauczyłam, do naszego małżeństwa. Modlitwę wspólnotową zamieniłam na modlitwę małżeńską, dyskusje na ważne tematy – na dialog małżeński, odpowiedzialność za grupę – na odpowiedzialność za rodzinę. Bez rozwoju we wspólnocie i zaangażowania w jej współtworzenie nie wiedziałabym, jak to wszystko poukładać w swoim życiu prywatnym. Im więcej dałam innym, tym więcej zyskałam dla siebie. To prosta matematyka.

Chrześcijanie
tworzą wspólnotę...

Jezu, zmiłuj się na nami.

CUDA

Chrześcijanie mają to szczęście, że żyją razem z Bogiem. Dzięki temu mają więcej sił i mądrości. Dzięki temu w ich życiu możliwe są cuda. Dzięki temu stają tak fajni, że inni chcą z nimi być. W tej stacji pomódl się, aby cuda wydarzały się w Twoim życiu.

Opowieść Mariusza

Ślub wzięliśmy w 2006 roku. Nie od razu myśleliśmy o potomstwie. Prowadziliśmy ciekawe życie towarzyskie i mieliśmy dużo znajomych. Wokół rodziło się coraz więcej dzieci, a my coraz częściej słyszeliśmy pytanie, kiedy przyjdzie czas na nas.

Zaczęło się w miarę spokojnie: pierwsze badania i propozycje leczenia, później coraz więcej badań, silnych leków hormonalnych i comiesięczny rollercoaster oczekiwania i rozczarowania. Z czasem pojawiły się coraz bardziej wątpliwe moralnie procedury medyczne, aż po rozważenie zapłodnienia in vitro. Dwukrotna utrata

Aniołka. Upadek. Upadek moralny, utrata relacji, utrata nadziei, frustracja, złość, bezsilność. Pozostała wiara i miłość. Miłość pozwoliła przetrwać w małżeństwie. Wiara spowodowała większe otwarcie na to, co mówią ludzie, których Pan stawiał na naszej drodze. Znowu pojawiła się nadzieja. Okazało się, że są lekarze, którzy potrafią leczyć i zachowywać zasady wiary chrześcijańskiej. Pojawił się spokój i pełne zawierzenie Jezusowi. Wreszcie doświadczenie obecności Boga w cudzie eucharystycznym. Dziewięć miesięcy później, 13 maja 2014 roku, w rocznicę objawień fatimskich, urodził się Mateusz. W 2018 roku dołączył do nas Łukasz.

Chrześcijanie to ludzie cudów.
Teraz czas na Twoją modlitwę
o cud. Módl się tak, abyś stał
się cudowny.



Ekstremalna
Droga Krzyżowa